

Przekrój

Warszawa
23-03-2005
T. / Nr 13

Fot. PAWEŁ ULATOWSKI/AGENCJA GAZETA

BAL U WITKACEGO

● ● ● ● ○ ○

**Pekińczyk przeżył
20 lat!**

Bohdan Korzeniewski, słynny dziekan wydziału reżyserii warszawskiej PWST, poza tym krytyk i redaktor, powiedział kiedyś, że teatr alternatywny jest jak pies pekińczyk – powinien żyć góra sześć–siedem lat. Ta diagnoza zrobiła sporą środowiskową karierę. Rzeczywiście: spójna grupa, najczęściej towarzysko-pokoleniowa, sprzęgnięta ku pospólnemu celowi ideowemu czy artystycznemu, po tych sześciu–siedmiu latach zazwyczaj wyczerpywała pierwotną energię i zaczynała gonić w piętke. Kiedy 20 lat temu Andrzej Dziuk skrzykiwał koleżeństwo z krakowskiej szkoły teatralnej do późniejszego Teatru Witkacego, zdawał się wypowiadać wojnę tej złotej myśli. Po pierwsze, to byli zawodowcy z dyplomami. Po drugie, nie chcieli żadnej alternatywnej rewolucji. To miał być teatr, w którym mogliby po prostu realizować własne, całkiem skądinąd profesjonalne pomysły.

Przez pierwsze parę lat szło jak z płatka. Wydawało się, że doktryna dziekana weźmie w łeb. Ale nie wzięła. W przewidywanym terminie pekińczyk zaczął chorować. Nowe premiery kulały, zespół miał kłopoty ze

sobą, a sam teatr z lokalnymi władzami. To trwało, ale szczęśliwie minęło. W swoje 20-lecie, pod koniec lutego, Teatr Witkacego był już z powrotem w dobrej formie. Najnowsza, jubileuszowa, premiera, „Bal w operze” według Tuwima, to kawał bardzo porządnej roboty. Nie bez wad – finał, a raczej kilka finałów, ciągnie się za uszy o kwadrans za długo – ale co najmniej kilkanaście scen jest najwyższej jakości.

Poemat należy do najślawniejszych w naszej literaturze, ale jest piekielnie trudny, dwuznaczny, można się na nim łatwo poślizgnąć. Dziuk zaprzęgnął swoich aktorów do katorżniczej pracy. Tańczą, biegają, czołgają się, wyczyniają powietrzne akrobacje, cały czas mówiąc bądź śpiewając strofy poematu, w czym towarzyszy im jazz-band na żywo. Świat jako groteskowy bal życiowych przebierańców nie jest co prawda wynalazkiem ani Tuwima, ani Dziuka, ale ich wersja, po Witkacowsku wykrzywiona w ironiczno-dramatyczny grymas, warta jest grzechu. I wycieczki do Zakopanego.

TADEUSZ NYCZEK

„BAL W OPERZE” WEDŁUG
JULIANA TUWIMA, SCENARIUSZ
I REŻYSERIA ANDRZEJ DZIUK,
SCENOGRAFIA JAN POLEWKA,
MUZYKA JERZY CHRUŚCIŃSKI,
TEATR WITKACEGO W ZAKOPANEM